

Per Beskow, *Osobliwe opowieści o Jezusie. Analiza nowych apokryfów*, tłum. J. Wolak, WAM, Kraków 2005, ss. 209

Nowa książka Pera Beskowa traktuje o temacie niezwykle żywotnym; dotyczy apokryfów, jednak nie tych dawnych, tradycyjnie obejmowanych tą nazwą, lecz apokryfów nowych, powstających w zwłaszcza w ostatnich stuleciach. Sam autor to wybitny teolog rodem ze Szwecji. Przez dziesięciolecia przedmiotem jego zainteresowania była przede wszystkim patrystyka, a jego książka *Rex Gloriae. The Kingship of Christ in the Early Church* (tytuł oryginalny: *Fynd och fusk i Bibelns vaerld*) stała się znana na całym świecie i tłumaczona była na wiele języków. Pozycja ta wydaje się być kontynuacją monografii angielskiego patrologa E.J. Goodspeeda, *Modern Apocrypha* (Boston 1956).

Jak wspomnieliśmy, książka Beskowa mówi o „nowych apokryfach” Zanim kanon Pisma Świętego został ustalony, wśród chrześcijan krążyły różne teksty, w tym ewangelie, które później nie zostały zaliczone do zbioru pism natchnionych. Greckie słowo *apokryphos* oznacza „ukryty” i pochodzi od czasownika *apokrypto* – „ukrywam”. Niektóre z pism o charakterze biblijnym (tzn. opowiadających o wydarzeniach lub osobach znanych z Biblii) nazwano „apokryfami” Początki stosowania tego terminu nie są jasne. Niektórzy sądzą, że przyjęły one nazwę ksiąg „ukrytych” z tego powodu, że były odsunięte („schowane, zakryte”) od publicznego kultu Kościoła. Być może na takie rozumienie pojęcia apokryfu wpłynęło hebrajskie słowo *ganuz* („ukryty”), wskazujące na księgi niedopuszczone lub wycofane z kultu synagogałnego i gromadzone w genizach przy synagogach. Inni sądzą, że może chodzić o treści „ukryte”, wręcz tajemne, które zawarte są w owych księgach. Fakt, że jakaś księga uznana została za apokryf nie oznacza jeszcze, że cała zawarta w niej nauka jest fałszywa; wręcz przeciwnie, często badając te księgi, dochodzi się do głębszego rozumienia nurtów chrześcijaństwa pierwszych wieków. Niektórzy z ojców Kościoła sądzili, że korzystanie z apokryfów może nawet przynieść pewien pożytek duchowy, trzeba jednak być należycie przygotowanym do takiej lektury.

Apokryfy nie są jednak jedynie dziełami przeszłości. M. Starowieyski, autor wstępu do omawianej książki, zalicza do „nowych apokryfów” choćby powieści Dobraczyńskiego

czy nawet *Quo vadis* Sienkiewicza. Chodzi więc o literaturę, która stara się zapełnić „białe plamy” ewangelicznych kart, zwłaszcza lata młodości Jezusa, zanim rozpoczął On swą publiczną działalność. Sam autor sądzi, że pozycje te „stanowią odrębny gatunek literacki istniejący niemal tak długo jak chrześcijaństwo. Jako literatura o charakterze popularnym, czytane są przez prostych ludzi, którzy nie sięgają po poważniejsze, naukowe prace” (ss. 11-12).

Beskową interesuje w pierwszych rozdziałach historia dawnych apokryfów, które znane były w pierwszych wiekach chrześcijaństwa pod imionami Apostołów lub znanych przywódców duchowych gmin kościelnych. Pisma te powstały oczywiście dużo później, niż żyli ludzie, którym są przypisywane. Pseudoepigrafia jest zjawiskiem niezwykle częstym w apokryfach. Imię prawdziwego autora księgi występuje bardzo rzadko; księgi te bywały bądź anonimowe, bądź też przypisywano je jednej z postaci biblijnych. Praktyka taka znana była w świecie starożytnym. Nie przez przypadek Paweł ostrzega mieszkańców Tesalونيki przed listem, który mu przypisano, a który zawiera błędne nauczanie: „prosimy was, bracia, abyście się nie dali zbyt łatwo zachwiać w waszym rozumieniu ani zastraszyć bądź przez ducha, bądź przez mowę, bądź przez list rzekomo od nas pochodzący” (2 Tes 2,2). Warto zauważyć, że Drugi List do Tesaloniczan jest jednym z najwcześniejszych pism Nowego Testamentu (powstał tuż po roku 51), co oznacza, że kwestia pism, które dziś nazywamy „apokryfami”, istniała w chrześcijaństwie właściwie od jego początków. W innym swoim liście, skierowanym do mieszkańców Kolosów we Frygii, Apostoł wspomina o liście, który wysłał do chrześcijan w Laodycei (Kol 4,16). Ponieważ list ten się nie zachował, więc gorliwi pisarze chętnie sami go stworzyli. Oto jeden z powodów powstawania apokryfów.

W książce Beskowa znajdziemy odwołania do *Ewangelia Barnaby* i *Apokalipsy Pawła*; do *Apokalipsy Piotra* czy *Listu Abgara*. Średniowiecze dostarczyło nam listów, rzekomo autorstwa samego Chrystusa, które spadły z nieba i zostały odnalezione w różnych miejscach na ziemi. Również one stają się przedmiotem refleksji autora. Cały rozdział poświęcony został budzącej swego czasu duże kontrowersje *Księdze Mormona*, która spowodowała zainteresowanie egiptologią i archeologią. Kolejne pisma, którym Beskow poświęca stronicę swej książki, to szesnastowieczny *Wyrok śmierci Jezusa* znany w formie tabliczki spiszowej; *Żywot świętego Issy*, odkryty rzekomo przez Mikołaja Notowicza w 1887 roku, opowiadający o wyprawie Jezusa do Tybetu; *Ewangelia Świętych Dwunastu*, która powstać miała pod wpływem praktyk i technik spirytystycznych; *Ewangelia Wodnika*, głosząca doktrynę reinkarnacji.

Ważne są dla Beskowa także dwudziestowieczne odkrycia, które stały się przyczyną niemałego zamieszania w pseudonaukowych kręgach umysłów żądnych sensacji. Znajdziemy tu relacje z odkryć biblioteki z Nag Hammadi, wykopalisk w pobliżu Qumran, prac w Masadzie i odkryć w klasztorze św. Katarzyny na Synaju. Wiele nowych apokryfów powstało pod wpływem tych znalezisk; wystarczy wymienić tu choćby *Zwój Jezusa* Donovana Joyce'a czy *Ewangelię pokoju*. Ciekawy rozdział, pełen humoru, dotyczy także odkrytej rzekomo w ostatnich latach apokryficznej ewangelii, według której Jezus był kobietą. Poza Szwecją nigdzie nie słyszano o tym dziele, natomiast dziennikarka, która ujawniła jej treść, znana jest ze swego zamiłowania do żartów. Nie przeszkodziło to jednak w niczym sensacyjnemu rozpowszechnieniu tej informacji, która była wodą na młyn skupionych wokół radykalnych (a przez to absurdalnych) idei środowisk feministycznych.

Pisząc językiem niezwykle żywym, używając barwnych metafor i nie stroniąc od drwiny, ironii (co jest z pewnością także zasługą tłumacza), Beskow zaprasza czytelnika do niezwykłego świata; świata pism, za którymi kryją się legendarne, fantastyczne niekiedy opowieści o Jezusie, niepozbawione jednak niekiedy wątków autentycznych. Książka wciąga i zostawia miejsce na własne opinie. Szafuje sędami, jednak ich nie narzuca. Stawia pytania, lecz odpowiedzi jedynie proponuje. Co ciekawe, w zakończeniu autor dochodzi do wniosku, że „na dłuższą metę lektura owych apokryfów okazuje się wyjątkowo nudna” (s. 194). Nie można tego powiedzieć o samej książce szwedzkiego teologa.

*ks. Mariusz Rosik*